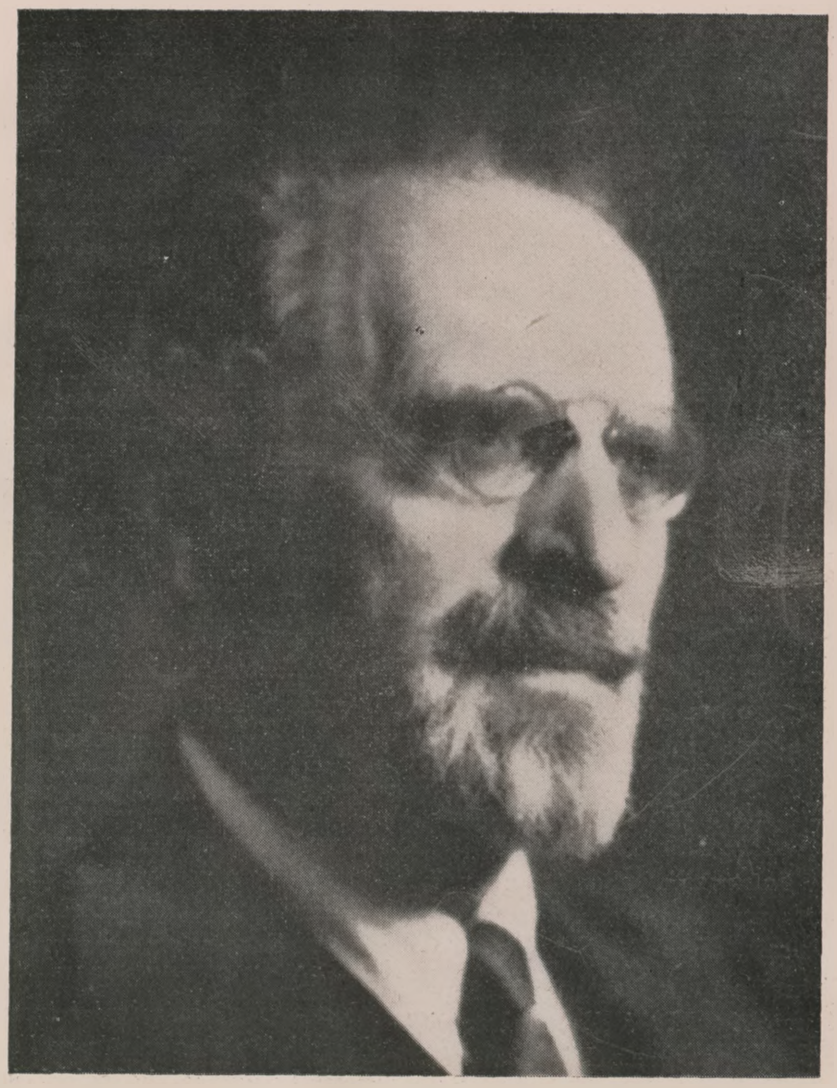
TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE
Jerzy Andrzejewski
Ludwik Berger
Stanisław L. Centkiewicz
Zofia Kossak
Marja Morozowicz-Szczepkowska
Artur Oppman
Franciszek J. Wazeter
Kazimierz Wierzyński

Vol. 4. No. 45 (202) Nowy Jork, 17 listopada — New York, N. Y., November 17, 1946 Cena 20 ct.



Ś. P. ZYGMUNT STOJOWSKI

Jak Neron i Hitler

Okropne fotografje, które pojawiły się w pismach amerykańskich, przedstawiające hersztów i wodzów hitlerowskich, po zdjęciu ich z szubienic, mówią nam o prawdzie, której nikt z pamięci nie powinien tracić kto myśląc o polityce chce powodować się nie nerwami i uczuciem, tylko właściwą względem historycznych zdarzeń perspektywą.

Niemcy hitlerowskie przeminęły, zginęły pod gruzami miasta, które było już niemal stolicą Europy a było pewne że stanie się stolicą świata, zginęły na szubienicach, na których z ich rozkazu jeszcze dwa lata temu wisieli przywódcy walczącej o wolność Europy, nazwiska, które jeszcze przed dwoma laty były postrachem miljonów, należą już dzisiaj do kroniki kryminalnej przeszłości i nawet garści popiołu nie pozostało po Goeringu, Franku i Ribbentroppie.

A przecież wszyscy pamiętamy a raczej powinniśmy pamiętać ile to razy, nawet po wejściu Stanów Zjednoczonych do wojny ludzie, zdawałoby się, praktyczni a nawet zwłaszcza ludzie praktyczni ostrzegali przd złudnym jakoby optymizmem, wskazywali na potęgę militarną Niemiec, na braki aljanckiego dowództwa, na młodość i niedoświadczenie amerykańskiej armji i jeśli nawet przepowiadali ostateczne zwycięstwo nad Niemcami widzieli je dopiero w odległych latach; cóż dopiero mówić o czasie przed Pearl Harbor, kiedy Anglja walczyła i raz poraz przegrywała tę walkę samotnie podczas gdy Niemcy bez oporu niemal zajmowali całą prawie Europę i szli na podbój całego świata.

Powiedzieć, jakże jeszcze niedawno że Hitler i Goering popełnią samobójstwo a Frank i Ribbentropp zawisną na szubienicy — wydawać się mogło krwawą drwiną nie z Hitlera i jego raubritterów ale z nas samych, których rodacy ginęli wtedy setkami tysięcy po straszliwych więzieniach i obozach, których kraje zmiażdżone były przez potęgę, zdawało się wówczas, nie do pokonania.

Dzisiaj kiedy jasne jest dla każdego nietylko Polaka ale dla każdego Anglika i dla większości narodu amerykańskiego, że wojna z Hitlerem nie skończyła się jeszcze pełnem zwycięstwem wolności, dziś kiedy pół Europy pogrążone jest w nowej niewoli i na gruzach powalonej tyranji stanęła inna, jak tamta grożąca całemu światu — podnoszą się znowu jak za dnia potęgi Hitlera owe rzekomo trzeźwe, rzekomo praktyczne głosy, wskazujące na rzekomy bezmiar sowieckiej potęgi, na prawdziwe czy rzekome schorzenia demokratycznych ustrojów, na wszystko słowem co ma świadczyć o wiecznem a przynajmniej na cały historyczny okres trwaniu sowieckiej potęgi, o beznadziejności wszelkich wysiłków, któreby zatrzymać chciały zwycięski pochód przez świat nowego najazdu i uwolnić od niego Europę.

Ponieważ najazd ten zatrzymany być musi gdyż oznacza on nietylko zagładę całej europejskiej kultury ale i bezpośrednie niebezpieczeństwo dla całego świata, dla Stanów Zjednoczonych przedewszystkiem, ponieważ nie w jakiejś nieokreślonej przyszłości ale zaraz, od dziś musi być temu najazdowi kładziona tama, która go zatrzyma i znów do mórz rosyjskich wleje — musi też być zaraz i wszędzie wydana walka owemu mitowi, który tyle zwycięstw przyniósł Sowietom, mitowi o niepokonalnej ich potędze, płynącemu z wygody ale i z niezdolności do patrzenia w przyszłość, poza dzień dzisiejszy, z hypnotyzmu tak zwanej rzeczywistości. Sowiety nie są oczywiście tą papierową dekoracją potęgi, którą się wydawały różnym pohopnym do efektownych syntez domorosłym politykom w przedwrześniowej Polsce i lekkomyślnym wróżbitom w Ameryce, nie są jednak i nie będą nigdy, jeśli im sami Amerykanie do tego nie pomogą, potęgą równą Stanom Zjednoczonym, a cóż dopiero mówić, Stanom Zjednoczonym wraz z Imperjum Brytyjskiem.

Rzekome zwycięstwo Czerwonej Armji nad Niemcami jest oczywistym humbugiem propagandowym, bajką dla moskiewskich dzieci — albowiem nie Sowiety tylko Patton, Bradley i Montgomery rozbili armję niemiecką a Niemcy gnali bolszewików pod samą Moskwę i cofnęli się dlatego, że bili się na dwóch frontach i że Sowiety dostawały broń i pieniądze z Ameryki. Rosja opanowała wprawdzie pół Europy ale ma tam bynajmniej nie miljony sojuszników tylko miljony jawnych albo skrytych wrogów na śmierć i życie, których nie może tak zgnieść jak zgniotła miljony urodzonych niewolników w swoich krajach i którzy mogą kiedyś nawet pod czerwonym sztandarem dopomnieć się o wolność.

Drugie jeszcze wolne pół Europy jest wprawdzie od wewnątrz i od zewnątrz zagrożone sowiecką niewolą ale jakżesz jest tego świadome, jakżesz

skwapliwie szuka materjalnej i moralnej broni aby się temu najazdowi oprzeć. Nigdy, to prawda, nie było tylu gotowych na wszystko komunistów we Francji, Włoszech, Belgji, ale nigdy też tylu i tak na wszystko zdecydowanych, chcących do końca walczyć ich przeciwników.

Ale przedewszystkiem i to nam mówią nietylko ponure fotografje z Norymbergi, ale w to nam każe wierzyć nasza wiara — niema potęg ziemskich, którychby nie można pokonać, niema ziemskiej wszechwładzy, któraby nie miała najczęściej niesławnego końca, niema tyranów, którzyby nie przemijali jak Neron, Tamerlan i Hitler.

Sowiety jak dotychczas więcej niż Stany Zjednoczone nauczyły się z przykładu klęski dyktatorów, którzy jeszcze parę lat temu byli postrachem i grozą całego świata. Zarówno groźby, któremi Mołotow straszy Zachód jak jego niezdarne umizgi, zarówno zuchwałość z jaką Sowiety domagają się wyjścia Amerykanów z Chin jak cynizm i hipokryzja Wyszyńskiego i Nowikowa, klęczących u Sw. Patryka — świadczy o tem, że Rosja wie jaka jest naprawdę siła Ameryki i jaka jej własna słabość i że w popłochu szuka coraz to innych środków aby zabezpieczyć się przed klęską.

Ta klęska nie musi być koniecznie poprzedzona rozwaleniem Kremla przez atomową bombę. Potencjalne siły Stanów Zjednoczonych są tak wielkie i Sowiety tak dobrze wiedzą o tem, że gdyby uwierzyły w wolę niezłomną i zdolność użycia tych sił — cofnęłyby się do Linji Curzona, a gdyby Stany Zjednoczone tego zażądały — nawet poza nią.

Ale na to trzeba aby ów świat, który sam siebie pompatycznie nazywa światem wolności — zaczął naprawdę walczyć o nią, i żeby wreszcie uwierzył, że mimo wszystko co się już stało a czemu nietylko potęga Rosji ale i słabość Zachodu jest winna — wszystko jak zawsze może, musi się odstać i że jeśli wydana zostanie walka Sowieckiej tyranji, skończy się ona zwycięstwem i Stalin przeminie tak samo jak przeminęli Neron, Tamerlan i Hitler.

Prezes K. Rozmarek wśród polskich żołnierzy w Anglji



Prezes Kongresu Polonji Amer., p. K. Rozmarek, przechodzi przed frontem szwadronu honorowego 14 Brygady Pancernej II Korpusu, stacjonowanej obecnie w Billinghurst, w Anglji. Obok prezesa Rozmarka gen. K. Wiśniowski, szef sztabu II Korpusu.

LUDWIK BERGER

NIEPOWODZENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ SOWIECKIEGO PATRJARCHATU W MOSKWIE

Zarządzany przez "patrjarchat Moskwy i Wszechrosji", sowiecki kościół prawosławny odniósł w okresie niespełna trzech lat między 1943 a połową 1946 roku, szereg sukcesów zagranicą. Pierwszym i największym jego sukcesem zagranicznym było rozbicie "Synodu rosyjskich duchownych prawosławnych poza granicami Rosji" z siedzibą w Jerozolimie.

Emigracyjny Synod kościoła greko-ortodoksyjnego w Jerozolimie powstał w r. 1919 i istniał do 1944 r. Na czele jego stał metropolita Anastazy, będący głową cerkwi prawosławnej w Palestynie. Emisarjusze patrjarchatu Moskwy w ciągu swych podróży zagranicznych w r. 1944 i 1945 zdołali odciągnąć od "Synodu Jerozolimskiego" poważnych członków hierarchii kościelnej prawosławia, m. in. przebywających w Paryżu metropolitę Eulegiusza i metropolitę Serafima. Jednak cerkiew prawosławna w Palestynie i współdziałające z nią inne ortodoksyjne kościoły na Orjencie nie uznały zwierzchnictwa patrjarchatu Moskwy.

Metropolita Anastazy zdołał oprzeć się bezpośredniemu niebezpieczeństwu zakusów moskiewskich w maju 1945 r., kiedy to odwiedzili Palestynę patrjarcha Moskwy i Wszechrosji Aleksy i metropolita kijowski Mikołaj. Po dziś dzień nie oddano patrjarchatowi moskiewskemu majątków kościoła rosyjskiego w Palestynie, Syrji i Egipcie, pozostających pod zarządem "Ruskaja misja duchownaja".

Celem pokonania oporu emigracyjnej hierarchji kościoła prawosławnego w Palestynie i współdziałających z nią kościołów artodoksyjnych na Orjencie, doprowadził patrjarchat Moskwy po wielu wysiłkach do konferencji w Paryżu we wrześniu bieżącego roku, w której wzięli udział wybitni przedstawiciele obu przeciwstawnych stron. Moskwę reprezentował arcybiskup Orłowa Focjusz, rezydujący na terenie Francji od szeregu miesięcy, to jest od pogrzebu metropolty Eulegiusza. Kościoły wschodnie, a raczej ściślej eukumeniczny patrjarchat w Konstantynopolu, reprezentował metropolita Germanos z Londynu.

Formalnym przedmiotem wrześniowych obrad przedstawicieli kościołów ortodoksyjnych było szukanie wyjścia z trudności powstałej po śmierci metropolity Eulegiusza. Jak wspomniano, metropolita Eulegiusz uznał zwierzchnictwo patrjarchatu Moskwy i oderwał się od "Synodu rosyjskich duchownych prawosławnych poza granicami Rosji". Natomiast następca zmarłego metropolity Eulegiusza, arcybiskup Władymir, odmówił uznania zwierzchnictwa sowieckiego patrjarchatu w Moskwie i nie uznał wyznaczonego przez Moskwę egzarchy kościoła ortodoksyjnego na Europę Zachodnią, Serafima.

Wrześniowa konferencja w Paryżu miała według planu Moskwy doprowadzić przy sposobności traktowania sprawy arcybiskupa Władymira, do spacyfikowania stosunków pomiędzy kościołami ortodoksyjnymi na Orjencie i ich przedstawicielami w Europie i Ameryce, a patrjarchatem moskiewskim i jego przedstawicielami europejskimi i amerykańskimi. Konferencja ta nie dala wyników.

Co więcej, we wrześniu i w pierwszych dniach października ujawniły swą niechęć nietylko do uznawania zwierzchnictwa patrjarchatu Moskwy, ale nawet do utrzymywania zwyczajnych dyplomatyczno-kościelnych stosunków z tym patrjarchatem, ortodoksyjne kościoły z siedzibą na Orjencie takie, jak: gregorjańsko-ormiański, syryjsko-ortodoksyjny, koptyjsko-ortodoksyjny i kościół etjopski. Najmniej przyjemne dla sowieckiej polityki zagranicznej kościelnej i świeckiej musiało być oświadczenie arcybiskupa Siruniana, reprezentującego kościół ormiańsko-gregorjański w Egipcie, który imieniem patrjarchatów ormiańskich w Jerozolimie i w Konstantynopolu wypowiedział się oficjalnie przeciwko uznawaniu legalności "patrjarchy Moskwy i Wszechrosji".

Równocześnie patrjarcha kościoła greko-ortodoksyjnego w Egipcie i w całej Afryce Mgr. Christophoros, przeciwstawił się w sposób niepozostawiający żadnych wątliwości zakusom sowieckiego kościoła ortodoksyjnego, idącym w kierunku narzucenia swego zwierzchnictwa autonomicznym kościołom ortodoksyjnym na Wschodzie. Patrjarcha Christophoros przestrzegł, że nietylko wyznawcy kościoła ortodoksyjnego na Środkowym Wschodzie i w całej Afryce nie mogliby nigdy uznać kontroli patrjarchatu Moskwy nad swymi duchownymi, ale że również kościoły ortodoksyjne na Krecie i w Stanach Zjednoczonych A. P. złożyły na jego ręce deklaracje wyłącznego uznawania eukumenicznego patrjarchatu w Konstantynopolu.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

Tak więc wielki sowiecki plan opanowania zagranicznych kościołów ortodoksyjnych poprzez ich podporządkowanie zwierzchnictwu czy też kontroli "patrjarchatu Moskwy i Wszechrosji" napotkał teraz na trudności, które nie wydają się być łatwe do pokonania. Niepowodzenia polityki zagranicznej sowieckiego kościoła ortodoksyjnego znajdują swój wyraz także i w czysto świecko-materjalnych faktach.

Nie jest tajemnicą, że największy wysiłek włożyli emisarjusze patrjarchatu moskiewskiego w "nawrócenie" klasztoru ortodoksyjnego pod nazwą św. Katarzyny na górze św. Katarzyny na egipskim półwyspie Synaj. Klasztor św. Katarzyny został zbudowany i zorganizowany w VI-ym wieku przez cesarza bizantyjskiego Justjana. Na czele klasztoru stoi z reguły arcybiskup wyświęcany przez patrjarchę ortodoksyjnego w Jerozolimie. Znaczenie ortodoksyjnego klasztoru św. Katarzyny na półwyspie Synaj jest nietylko natury religijnej. Klasztor przez swe położenie kontroluje na prawach wyłączności drogę wiodącą z Zatoki Suezkiej do jedynego spławnego portu w północno-zachodniej części Półwyspu Arabskiego, Akaba. Stanowisko patrjarchatu ortodoksyjnego w Jerozolimie uniemożliwia Sowietom uzyskanie wpływu na arcybiskupstwo synajskie i tem samem obala plany natury . . . niereligijnej.

Niepowodzenia polityki zagranicznej sowieckiego patrjarchatu w Moskwie spowodują prawdopodobnie chwilowe odłożenie na bok interesujących planów działania, o których poufnie wspomniał na konferencji w Paryżu arcybiskup Orłowa, Focjusz.

PO WYBORACH

(PEWNIKI I ZNAKI ZAPYTANIA)

W ocenie wyborów z dnia 5 listopada należy odróżnić dwie kategorje: pewniki i znaki zapytania.

Pewnikiem jest przedewszystkiem druzgocąca klęska partji demokratycznej która zapłaciła bardzo wysoką cenę za sojusz z PAC-em i komunistami. Henry Wallace, którego nazwisko stało się symbolem przymierza demokratyczno-pacowego, przyczynił się do tej klęski, zarówno przez swoje pro-sowieckie stanowisko, jak i przez popieranie radykalnego kursu w polityce gospodarczo-społecznej.

W związku z tem, pewną jest również rzeczą, że ostatnie wybory przyniosły w sensie generalnym wyraźny zwrot na prawo. Sciślej mówiąc, tendencję tę można określić jako zwycięstwo kierunku umiarkowanie centrowego. Wyraziło się to nietylko negatywnie, w klęsce kandydatów Pac'a, ale także w takich faktach, jak poparcie udzielone Deweyowi przez szefów A.F.L. albo zaangażowanie się John Lewisa za republikanami.

Za trzeci pewnik uznać należy ustalenie się bardziej konserwatywnej linji w polityce gospodarczej, finansowej i budżetowej z konsekwencjami w postaci zniesienia kontroli cen, zniżenia podatków i oszczędności budżetowych.

Poza tą sferą mniej lub więcej definitywnych ustaleń, zaczynają się — znaki zapytania.

Przedewszystkiem więc — polityka zagraniczna. Powszechnie, w prasie i w radju amerykańskim przyjęta formuła, że polityka "przyjaznej twardości" wobec Rosji, ustalona na dwupartyjnej platformie Byrnes, Vandenberg, Connally nie ulegnie żadnym zmianom, nie utrafia naszym zdaniem w sedno zagadnienia. Dotychczasowy kompromis demokratyczno-republikański w prawach polityki zagranicznej polega właściwie na porozumieniu co do prowizorycznej taktyki, a bynajmniej nie rozstrzyga podstawowego zagadnienia aktywnej polityki wobec totalistycznego niebezpieczeństwa. Pod tym względem wyniki wyborów niewątpliwie wzmogły szanse naprawy, ale z wyciągnięciem wniosków definitywnych należy się jeszcze wstrzymać. Częściowego przynajmniej wyjaśnienia tej sprawy będzie można oczekiwać po ukonstytuowaniu się nowych komisyj zagranicznych Kongresu i Senatu. Pewne podstawy do dalszych wniosków da również stanowisko, jakie większość republikańska zajmie w prawie wysokości budżetu obronnego Stanów Zjednoczonych.

Istotna alternatywa w tej dziedzinie nie leży między "miękkim" a "twardym" appeasementem, lecz polegać musi na wyborze między polityką ugody z totalizmem, a decyzją walki o jedyną, skuteczną postać trwałego pokoju, to znaczy o ostateczne i pełne zwycięstwo zasad dmokratycznych w całym i "jednym" świecie.

W polityce wewnętrznej Stanów Zjednoczonych znak zapytania ciąży nad zasadniczymi zagadnieniami polityki społecznej. Decyzje w tej dziedzinie zapadną, gdy przed nowym Kongresem staną podstawowe kwestje socjalne, a więc, przedewszystkiem gorąco dyskutowana kwestja t. zw. closed shop, to znaczy zamkniętych unijnie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Tutaj, rozstrzygnięcia będą zależały od niewyjaśnionej dotychczas sprawy struktury ideologicznej większości republikańskiej, albo innemi słowy wzajemnych proporcji "konserwatywnego" i "liberalnego" skrzydła partji republikańskiej.

"Nieraz wymieniano imiona Nerona i Cezara Borgji w związku z procesami moskiewskimi i ostatnimi wydarzeniami na arenie międzynarodowej. Skoro wywołuje się duchy zamierzchłej brzeszłości należy jednak, wydaje mi się, mówić o Super-Neronie czy Super-Borgji, zbrodnie ich epok wydają się bowiem skromne, niemal naiwne w porównaniu z wyczynami naszych czasów".

Trocki ("Stalin")

STANISŁAW L. CENTKIEWICZ

Wspomnienie o Zygmuncie Stojowskim

Myśli Zygmunta Stojowskiego wysławiały się w formach muzycznych, nieposzkalowanie czystych i dźwięcznych, raz pełnych głębokiego patosu napięcia, a raz lekkich i figlarnych nawet. Był on mistrzem słowa i mistrzem dźwięku. Na jednym z ostatnich zebrań Koła Polskiego powiedział Kazimierz Wierzyński, że już dawno nie słyszał tak pięknej formy słowa polskiego, w jaką owinął swe przemówienie Zygmunt Stojowski. Przemawiając z jednakową łatwością w 6-ciu językach, Stojowski w każdym czarował niesłychaną pamięcią, żywością i lekkością, a jednocześnie głębią wszystkich swych uwag i wywodów.

Trudno jest objąć jednem żałosnem wspomnieniem treść pełnego i istotnego życia Zygmunta Stojowskiego. Było to najpierw życie Muzyka — a więc trjumfy od jedenastu lat życia, a więc najwyższe honory akademickie Sorbonny, a więc koncerty wirtuozowskie na całym świecie, a więc przyjaźń największych genjuszów muzycznych od końca 19-go wieku aż do chwili obecnej.

Najwięcej cenił zawsze Stojowski przyjaźń jaką okazywał mu Ignacy Paderewski. Ze wzruszeniem opowiadał, jak poznał go na dworcu kolejowym w Paryżu w 1891 roku, gdy Paderewski wracał ze swego pierwszego tournee po Stanach Zjednoczonych. Od tej chwili wiele lat spędzili razem. Paderewski stał się jego przyjacielem i nauczycielem umiłowanym. Często opowiadał o wspólnych przeżyciach, starając się zawsze w cieniu utrzymać swoją osobę. "Przyjaźń jest jak delikatny kwiat fjołka — niknie, gdy uderzą weń wichry wielkości" — powiedział kiedyś Stojowski. Stosując się do tej zasady, rzadko wspominał o rozlicznych dowodach przyjaźni ze strony Ignacego Paderewskiego, a natomiast opowiadał o różnych chwilach, gdy wielkość Paderewskiego wystrzelała jak płomień ponad wszystkich współczesnych.

Opowiadał więc, jak w dniu 31ym lipca 1914 r. ambasada amerykańska w Bernie zawiadomiła Paderewskiego, że wojna światowa jest nieunikniona. Przyjaciele obchodzili wówczas imieniny mistrza. Paderewski rzucił wtedy program polityczny, który przewidział cały przebieg wojny i nakreślił pole dla swej działalności, wyznaczając sobie już wtedy plan działania w Stanach Zjednoczonych. Już wtedy przewidział, że Stany Zjednoczone, bardzo dalekie w danym momencie od czynnego udziału w konflikcie — ostatecznie zadecydują o losach świata.

Podobnie jak Paderewski, również i Stojowski przeplatał życie w Melodji — życiem w Czynie. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat nie było w Stanach Zjednoczonych żadnej akcji polskiej, żadnej inicjatywy, w której by go zabrakło. Stał na czele wielu instytucyj, komitetów, zbiórek itd. Każda sprawa polska była i jego sprawą. Jego głęboki zmysł społeczny i polityczny dyktowały mu słuszne decyzje, słuszne rozwiązania. Tragizm dzisiejszej sytuacji politycznej Polski, niezrozumiała niesprawiedliwość losu, żałość niezniszczonych nadziei — głęboko nurtowały duszę tego sędziwego człowieka. Zaledwie na kilka dni przed śmiercią Stojowski polemizował w sprawie polskiej z pewnym wybitnym publicystą amerykańskim, dyktował tytuły książek jakie należy mu wysłać, aby przekonać go o słuszności naszego stanowiska. Śmiało rzec można, że żałość z powodu utraty wielkości Polski przyśpieszyła zgon Zygmunta Stojowskiego. Podziwu godna była bowiem świeżość jego umysłu, aż do ostatniej chwili. Było coś wielkiego w tym starym człowieku, gdy w ostatnich momentach swego długiego życia opowiadał o przeszłości, gdy z równą łatwością wywoływał nazwiska swych przyjaciół jak Brahms'a, Czajkowskiego, Saint-Saens'a, Debussy'ego, jak cytował na pamięć ustępy z ostatnich przemówień politycznych, jak dyskutował nad przebojami literatury amerykańkiej i światowej.

"Zwalony jestem, panie" powiedział do piszącego te słowa, gdy odwiedziłem go w szpitalu wkrótce po operacji. Wyczuwało się w tem powiedzeniu coś z języka psalmów staropolskich. Jego instynkt mówił mu, że wszedł na ostatnią ścieżkę swego żywota.

Zygmunt Stojowski jest jeszcze zbyt blisko nas, aby już można było ocenić dorobek jego twórczego i pracowitego życia: powyżej sto kompozycyj muzycznych, dziesiątki światowej obecnie sławy uczniów. Najwyższe medale i nagrody, najdostojniejsze odznaczenia rządów, nie umniejszały jego prawdziwej skromności. Nie lubił wspominać o zaszczytach, chyłkiem przemykał się koło laurowych chwil swego życia. Lubił natomiast mówić o tem, co chciałby jeszcze stworzyć. Myśl, że pewnie nie bedzie mógł już pracować społecznie trapiła go. "Pamiętajcie, nie dajcie sprawy naszej pogrzebać" — to były ostatnie słowa, jakie słyszałem od niego na kilka dni przed Jego odejściem od nas.

Pamięć tych jego ostatnich słów powinna być testamentem dla następnych pokoleń Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Jest to to samo hasło, które było przekazywane z pokolenia na pokolenie od ojca-emigranta z 1831 r., aż do syna ginącego w tundrach Syberji po powstaniu 1863 r. W haśle tem jest wielki nakaz wielkiej pracy, wielkiej ofiary i wielkiego czynu.

Odeszła od nas postać posągowa. Wokół niej kształtowały się całe ugrupowania ludzi, wielu narodowości, przez Stojowskiego kochających Polskę. Polska bowiem była podłożem i jego melodji i jego pracy i jego działalności. Strata tej wielkiej indywidualności będzie wielką wyrwą, na zawsze niewyrównaną. Pozostanie po nim jednak na zawsze wdzięczna pamięć współczesnych i jego muzyka: "Coraz dalsza, coraz czystsza, coraz doskonalsza..."

W POPRZEDNIM 44 (201) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Lechoń: Pan Artur; Wawrzyniec Czereśniewski: Ochotnik Adolfo Carvalho z Brazylji; Jan Wolny: Jeszcze raz granica zachodnia; M. Morozowicz-Szczepkowska: Wrzesień 1939; Artur Oppman: List Księcia Józefa, Staremu miastu na pożegnanie; Jerzy Andrzejewski: Powrót; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinje i zdarzenia.

MARJA MOROZOWICZ-SZCZEPKOWSKA

WRZESIEŃ 1939

(FRAGMENT UTWORU DRAMATYCZNEGO)

(Dokończenie)

BARBARA: Gdyby żył, podnieśliby go sanitarjusze...

MŁODY: Nie ma go przecież tutaj...

BARBARA: Może niemieccy sanitarjusze...

MŁODY: Powiedział do mnie: zadasz sobie śmierć, a do niewoli się nie dasz!

BARBARA: Nie trzeba się tem trapić...

MŁODY: Że padł? To dobrze, to dobrze, bo gdyby tam został na szosie...

(Drzwi sali operacyjnej otwierają się, w nich w fartuchu i gumowych rękawiczkach stoi dr. Felicja Borowicz).

DR. PĘSKI: Koleżanko, radzę włożyć hełm, znów zaczynają, wczoraj zbombardowali dwa szpitale.

DR. FELICJA: Przypadek, nie uwierzę, aby to robili celowo, ale hełm mogę włożyć.

DR. PĘSKI: Dla pewności każę wywiesić jeszcze jedną chorągiew Czerwonego Krzyża. (do chorych) Proszę się nie denerwować detonacjami, my tu, w szpitalu, jesteśmy chronieni umowami międzynarodowemi, wszyscy jesteśmy bezpieczni, chyba jakiś zabłąkany szrapnel, no, ale gmach jest duży!

MŁODY (nie puszcza ręki Barbary): A siostrzyczka to jest anioł, tak dla wszystkich, nic dla siebie.

(Wchodzą sanitarjusze, przekładają Młodego na wózek, wywożą na lewo: na salę operacyjną. Młody ogląda się niespokojnie, Barbara kiwa głową, uśmiechnięta wychodzi za noszami. Drzwi sali operacyjnej zamykają się. Ogłuszający huk spadających dokoła bomb. Siostra Ewusia wzdryga się, czyni pośpiesznie znak krzyża).

JEDEN Z CHORYCH (w głębi sali krzyczy): Czy są schrony?

EWUSIA (uspakajająco): Są!... są!...

INNY: Bo w razie czego...

EWUSIA: Słyszeli panowie, co powiedział doktór naczelny? Nie mamy się czego obawiać (wzdrygnęła się z powodu bliskiej detonacji). Pomyśleć, jak trudno jest robić w takim hałasie operację... a przecież tu robota nie ustaje w dzień, ani w nocy. Panujmy nad nerwami! (do Czwartego) A my sobie zrobimy opatrunek (siada przy jego łóżku, zaczyna zdejmować z ręki rannego opatrunek).

(Leżący na dalszych łóżkach rozmawiają między sobą):

PIERWSZY: Ależ walą dzisiaj!

DRUGI: Prawie bez przerwy!

TRZECI: Wiecie, co zauważyłem? W czasie każdego nalotu słychać terkot naszych armatek przeciwlotniczych, od wczoraj nic nie słyszę!

PIERWSZY: On ma rację, naszych dział nie słyszę, nasza artylerja milczy.

DRUGI: Jeszcze wam mało hałasu? O, psiakrew, gdzieś bardzo blisko! Może to w nas?

PIERWSZY: Ej, żeby człowiek nie był takim niedołęgą, zaszyłby się gdzie w piwnicę, raźniej by mu było.

DRUGI: Dobrze gadać takiemu, co ma nogi i w ostatnim momencie może wiać...

TRZECI: Co komu sądzone, to go nie minie!

PIERWSZY: Z jakiego to ognia wyszliśmy cało! Waliły w nas bomby z góry, artylerja z boku, karabiny wprost, a przecież, choć w kawałkach, ale jesteśmy!

TRZECI: Z tego wniosek, że każda bomba ma polecone zabić, lub minąć takiego a takiego faceta z imienia, nazwiska i adresu!

DRUGI: Ej, dajcie tam spokój dowcipom!

PIERWSZY: Ale łomotnęło, nie pora na kawały!

CZWARTY (któremu Ewusia robi opatrunek): Proszę siostry, czy siostra bardzo się mnie brzydzi?

EWUSIA: Nie, dlaczego? Przecież to tylko nieszczęście!

CZWARTY: Bo ta rana tak bardzo

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

POCIĄG NA LONG ISLAND

Nie gwiżdż na plancie, weź mnie i zawież
(U nas mówiło się jadąc tak): na wieś.

Lecz tu wsi niema. Wiśniowe wagony
Biegną nad morze w alei zielonej.

Potem samochód nas wiezie przez mosty
W las ptasi, łąki i srebrne w nich osty.

Stoi tam kasztan, co w roku kilkakroć
Kwitnie szalony i dziwny jak paproć.

Drzewa lśnią w sadzie bielone, jak w komży.
Mam tam znajomych z pod Wilna i Łomży.

Mówimy sobie, jak w starej powieści,
Co było temu lat jakich trzydzieści.

Co było wtedy, co przedtem, co potem,
Kasztan nas zwodzi swych liści łopotem.

Pijemy wino aż w głowie się kręci.
Skądś pachnie siano. Skąd? Z łąk czy z pamięci?

Zwodzą nas ptaki, sad z polska bieleje,
Ach, jakoś plączą się lata i dzieje.

A w nocy, kiedy pies w ciszy zaszczeka,
Rwie mi się cała ta powieść daleka.

I księżyc wschodzi. W pół-śnie mógłbym sądzić,
Ze pociąg także, jak sen, może zbłądzić.

Jadę z Long Island przez lata i dzieje,
Ach, jaki pociąg, jak dziwne koleje.

śmierdzi. Siostro, ja brzydzę się siebie, chciałbym od siebie uciec...

EWUSIA: Tu są nieszczęśliwsi od pana, nie trzeba kaprysić, posiada pan całe nogi i nic nie grozi pana życiu...

CZWARTY: Więc moja żona, kiedy wrócę do domu, nie będzie się mnie brzydziła?

EWUSIA: Jakże brzydzić się obrońcy Ojczyzny, będzie pana kochała i szanowała.

CZWARTY: Och, siostro, gdybyż to mogło być prawdą! Mam taką śliczną córeczkę, na imię jej Hania, ma trzeci rok, już wszystko mówi, taka mądra, ma niebieskie oczy i jasne jak zboże włoski...

EWUSIA: Za parę tygodni będzie pan zdrów i zachowa się pan dla swojej Hani.

CZWARTY: Więc ręki mi nie odejmą?

EWUSIA: Nie ma żadnego powodu.

(W tej chwili robi się piekło. Gmach zatrząsł się w posadach. Łoskot walących bomb, trzask, huk, ryk ludzkich głosów, słupy dymu i ognia. Ze wszystkich stron i pięter krzyki. Ktoś wpada na salę: Bombardują nas!! Wynosić rannych!! Ratuj się kto może!... Goore! Gooooreee!... Chorzy zrywają się z łóżek, spełzają na podłogę, chcą uciekać drzwiami sali operacyjnej, bo z drzwi na korytarz już buchają płomienie).

EWUSIA (otwiera gwałtownie drzwi sali operacyjnej, cofa się w panice): Nie... tu nie można... tu się wszystko za-wa-li-ło!... Aa...

(Wpadają siostry z noszami, za nimi pielęgniarze. Zaczynają tych chorych, którzy są nieruchomi, brać na nosze i wynosić przez płomienie walące z korytarza. Krzyki, skamlania o łaskę, o życie, ryk pomieszanych głosów. Zdrowi idą, biegają, pełzną pobandażowane tułowie, zostawiając po sobie smugi krwi. Góruje nad wszystkiem głos naczelnego lekarza: Brać z drugiego piętra!... drugie piętro płonie!!! Głosy oszalałe z przerażenia. Tupoty, nawoływania. Nowe detonacje. Jezus Maryja!!... Ratunku!... Płoniemy żywcem!!... Boże miłosierny... Żywi ludzie płoną!... Głos naczelnego lekarza: Spokojnie... musimy ratować kogo się da... Spo-kojnie...).

PAN JAŚ (spełzł z łóżka, sunie do drzwi sali operacyjnej, woła niespokojny): Siostro Barbaro... siostro Barbaro... (dopełza) Gdzie jest sala operacyjna!?... gdzie jest!? (cofnął się w grozie, zajrzawszy w dół) NIE MA NIC!... dół i gruzy!!...

EWUSIA (podchodzi do łóżka leżącego nieruchomo po trepanacji czaszki): Jego wziąć, nie mówi nic, tylko patrzy... (do innych) Uciekajcie, ratujcie się!! tam trochę ognia, a dalej schody jeszcze nie objęte pożarem!!

KTOŚ (krzyczy z głębi sali): Rany boskie, weźcie mnie!...

EWUSIA: Zaraz... wrócimy zaraz... spokojnie!...

(Głos z głębi sali): Już nie wrócicie!... już nie wrócicie!...

PAN JAŚ (krzyczy z rozpaczą): Ratujcie ją!... Ratujcie siostrę Barbarę!... Taka była dobra! Może da się wygrzebać z pod gruzów!... może da się... z pod gruzów!...

INNA SIOSTRA: Najpierw żywi!... najpierw ratować żywych!...

PAN JAŚ (szaleje u drzwi nieistniejącej sali): Siostro Barbaro!!!... Sioooostroooo Barbarooooooo!!!

ARTUR OPPMAN

Stara gitara z wstążką różową

Stara gitara z wstążką różową,
Dawno wyblakłą, jak uschły kwiat,
Sennie podzwania piosnkę echową,
Cudną piosnkę trzydziestych lat;
Drzwi od przeszłości sercu odmyka,
A głupie serce, jak dziecko, śni,
Stara gitara akademika,
Co na paryskim cmentarzu śpi...

Ze strun porwanych tęsknotą wionie
I smutnym wdziękiem umarłych Muz,
Brzęczy tak słodko pieśń o Filonie,
Zal za Justyną i gajem brzóz...
Bieg srebrnej wody, dworek schylony,
Miesiąc, co z ciemnych wyziera chmur —
I takie lube gitary tony,
Jak cichy szelest anielskich piór......

Jeszcze za mgłami dzień krwawej sławy,
Jeszcze nie w burzy spokojna łódź...
Skromny salonik starej Warszawy,
Białe panienki, w mundurach młódź...
Ktoś o cesarzu wspomniał wzruszony,
Ktoś, z gwiazdą Legji, łzy otarł z lic —
I księcia Reichstadt walc ulubiony
Przywołał Jenę i Austerlitz...

Stara gitara ze ściany wieje
Szarfą koloru powiędłych róż,
Akademika dziwne koleje
Szemrzą mi struny zagłuchłe już:
Swiętsza od innych przyszła kochanka
W złotej purpurze ognistych łun —
I runął piorun! i "Warszawianka"
Grzmiała z bijących, jak dzwony, strun!

Echa od Francji... Noc pełna grozy...
Ze starych mogił strząśnięta pleśń...
Słońcem nadziei tchnące obozy,
Zołnierskim rytmem idąca pieśń...
Gitaro! dokończ drugą połowę!
Gitaro! akord ostatni twój!
Ktoś wołał: "Dziewczę! bywaj mi zdrowe!"...
Ktoś jęknął: "Zegnaj, o kraju mój!"...

Wlecze się droga cudza, nieznana,
Cierń okrwawionych czepia się stóp...
Jakaś tam w sercu wieczysta rana,
Jakiejś tam wiary ogromny grób,
Dłoń mi widmowa oczy przymyka,
Jak szmer westchnienia piosenka brzmi:
Stara gitara akademika,
Co na paryskim cmentarzu śpi...

ZOFIA KOSSAK

PRZEBUDZENIE OLBRZYMA

Przestronne hale zakładów chorzowskich zalegały niezwykła pustka i cisza. Nie mlaskały transmisje, nie drgały obłe, błyszczące naoliwioną stalą cielska elektrycznych motorów, robiące zazwyczaj 3,000 obrotów na minutę, nie warczały tryby i nie ziały żarem piece. Wieża zwana oddzielaczem, w której skrapla się powietrze, ośnieżona zwykle nalotem straszliwego mrozu, obwieszona stalaktytami, wyglądająca wśród waru otaczających ją pieców jak zabłąkany na równiku biegun — odtajała odsłaniając swe boki obite deskami. Martwo spoczywały zawiłe, przemądre maszyny, których działanie zdawać się mogło niewtajemniczonym — czystem czarnoksięstwem.

Działanie to było oparte na genjalnych odkryciach Karola Olszewskiego, wielkiego chemika polskiego, któremu przed pół wiekiem blisko udało się odkryć to, nad czem od stu lat wysilali umysły co najtęższi uczeni europejscy — na skropleniu gazów.

Od czasu pierwszych prac Lavoisiera nie przestawano szukać sposobu zamiany niewidzialnego w widzialne, nieuchwytnego w ciecz albo materję stałą. Olszewski tego dokonał. Skroplił nie tylko zmieniające łatwo swą naturę gazy, jak chlor, chlorowodór, etylen i inne, lecz tak zwane "gazy doskonałe", najważniejsze, życiodajne, podstawowe, dla wszelkiego bytu nieodzowne: tlen, azot i bezwodnik węglowy. Co uważano przez wieki za nieosiągalne, stało się rzeczywistością. Tlen spłynął przeźroczą cieczą, niebiesko-zieloną jak woda w górskiem jeziorze, z szumem parująca chciwie w nagłym nawrocie do poprzedniej właściwej postaci, azot żółtawą — a cały świat powtórzył w podziwie nazwisko Polaka. Wnet odkrycie, stanowiące nową epokę w dziejach nauki, zostało wykorzystane do tysiącznych celów leczniczych, przyrodniczych, przemysłowych. Zrodziło tysiące zastosowań, tysiące nowych gałęzi wytwórczości, tysiące nowych udogodnień bytowania ludzkiego na ziemi. Jedną z ostatnich zdobyczy nauki w tej dziedzinie była umiejętność ściągania z powietrza azotu, by połączywszy go z mieszaniną wapna i koksu, karbidem, wytworzyć nawóz sztuczny zwany azotniakiem, mogącym zdziesięciokrotnić plony roślinne i stać się błogosławieństwem rolników mozolnie uprawiających liche i jałowe ziemie.

Pierwsza fabryka tego rodzaju powstała przed dwudziestu laty w Norwegji, drugą z kolei był Chorzów na Śląsku. Wykończony na krótko przed wybuchem wielkiej wojny, stanowił chlubę techniki niemieckiej.

Po wojnie, po krwawych latach plebiscytu i trzech powstań, gdy złączonym wysiłkiem najlepszych swych synów stara ziemia śląska powróciła do Ojczyzny — Niemcy wraz z nią musieli też oddać Chorzów. Opuszczając go w nienawiści i gniewie, uwieźli wszystkich mechaników, inżynierów i majstrów, znieśli lub pozamieniali wszelkie tablice z objaśnieniami i strzałki wskaźnicze, przysięgając głośno, że nowi właściciele nie osiągną z zakładów żadnego pożytku.

Na czele szczupłej garstki przemierzającej teraz opuszczone hale chorzowskie, wsłuchanej w odbijający się głośnem echem stukot własnych kroków, szedł profesor Ignacy Mościcki. Rząd polski powierzył mu uruchomienie ścichłego kolosa, puszczenie go ponownie w wir gospodarczej, twórczej pracy.

Każdy z kroczących z nim razem przez zamarłą fabrykę zdawał sobie jasno sprawę z trudności i niebezpieczeństwa tego zadania. Puścić w ruch zawiłe mechanizmy, których sekretna budowa trzymana była przez techników niemieckich w ścisłej tajemnicy, gdzie każde błędne poruszenie dźwigni, mylne załączenie prądu groziło katastrofą, eksplozją straszliwą, zupełnem zniszczeniem całego urządzenia gmachu — puścić w ruch nie posiadając żadnych wskazówek, oprócz rozmyślnie złych, nie mając nikogo wtajemniczonego! Uruchomić drzemiącego olbrzyma, gdy najmniejsze przeoczenie, drobna niedokładność w obliczeniu musiała niechybnie sprowadzić wybuch unicestwiający całą fabrykę i uosobiony w niej bezmierny kapitał wiedzy, bogactwa i pracy!

Robotnicy śląscy, szczęśliwi z odejścia Niemców, towarzyszyli profesorowi Mościckiemu zaglądając mu z oczekiwaniem w oczy, niecierpliwi, czy rychło im każe stanąć do pracy. Nie ogarniający umysłem całości, zwykli wykonywać jedynie powierzony sobie drobny odcinek roboty, nie rozumieli przyczyny wahania, on zaś rozmyślał marszcząc wyraziste brwi pod pięknem, rozumnem czołem. Po raz drugi, trzeci przemierzał całą fabrykę zaczynając od hali maszyn, gdzie stały nieruchome turbogeneratory, potwory ze stali, potem wzdłuż szeregu pieców wyłożonych elektrodami o tajemniczej i kruchej konstrukcji, przez puste hale, gdzie tysiąc pustych wagonetek czeka, by z tychże pieców runął karbid płynną lawą, przez oddział łamaczy, przez dziesięciorny szereg 740 pieców azotniakowych, aż na górę, gdzie cztery rozdziawione kompreso-



Prezydent Rzeczypopolitej Polskiej, zmarły niedawno w Szwajcarji prof. Ignacy Mościcki, przejeżdża przed frontem pułku ułanów podczas rewji wojskowej na polu mokotowskiem w Warszawie.

ry czekają na skinienie człowieka, by wciągnąć w siebie, wtłoczyć w plątaninę zawiłą rur-chłodnic i maszyn swobodne, czyste powietrze.

Zawrócił nagle z drogi, odprawił niepomiernie tem zdziwionych robotników. Po prostu odesłał ich do domów przykazując, by nie wracali, dopóki ich sam nie zawezwie. Ze stanowczością złagodzoną ujmującym uśmiechem przypominał, by nie plątali się koło fabryki, bo tu... nie wiadomo co może nastąpić... Zatrzymał ze sobą dwóch tylko ludzi, dwóch oddanych sobie przyjaciół. Zaczem rozpopoczął z nawrotem poprzednią wędrówkę skroś milczące państwo maszyn. Stawał przed nimi wpatrując się długo, badawczo, przenikliwym rozumem docierając tajników konstrukcji. Co człowiek zbudował, nie może niedostępne być dla umysłu drugiego człowieka. Więc szukał, rozważał, badał... Z niezachwianą pewnością prostował zastawione zasadzki uśmiechając się z ludzkiej zawziętości tym samym łagodnym, rozumiejącym uśmiechem, którym żegnał robotników. To znów rysy twardniały mu, krzepły, gdy w najwyższem napięciu umysłu śledził zawiłe rozwiązania mechanizmów, ich stosunek wzajemny i związek...

W jednostajnem świetle lamp elektrycznych nie znać było nadchodzącej coraz głębszej nocy. Lecz czuło się ją w świeższym powiewie wpływającym przez wentylatory, w głosach żab i ptaków nocnych dochodzących aż tutaj skroś ciszy. Gdzieś daleko, w osadzie, kur zapiał, za nim drugi, trzeci. Przeciągle zawiodła syrena przelatującego pobliskim torem pociągu. Godziny szły...

Dzień już był jasny, gdy profesor Ignacy Mościcki podniósł głowę z nad żmudnych wyliczeń. Krótkim, wdzięcznym głosem wydał swoim towarzyszom polecenia. Ręce ich mimowoli drżały, ale jego głos był pewny. Zeszli do kotłowni, do hali maszyn. Powoli drzemiące motory jęły błyszczeć i drgać w niewidzialnym wskutek szybkości obrocie. Koło za kołem tryb za trybem, maszyna za maszyną; energja przesyłana pasami transmisji, ukrytymi przewodami przenikała olbrzymi gmach, zawiły kompleks tysiąca mechanizmów, wciągając kolejno wszystkie w wir harmonijnej, celowej pracy.

Przez otwarte bramy robotnicy cisnęli się radosną gromadą, zajmując zwykłe swe miejsca — ogromne gmachy dygotały już zwykłą rytmiczną wrzawą, miarowym stukotem i pluskiem. Profesor Mościcki wyprostował wysoką, smukłą postać. Obiegł spojrzeniem zgodny zespół maszyn i ludzi. Serce zalała fala radosnej dumy. Czuł się szczęśliwy, szczęśliwszy nawet zapewne niż w mającym nadejść za parę lat dniu, w którym cały naród wybrał go Prezydentem Rzeczypospolitej.

JERZY ANDRZEJEWSKI

P O W R Ó T

FRAGMENT POWIEŚCI “NACHNIENIE ŚWIATA”

(Ciąg dalszy)

Wśród wielu domów dojrzał też Gaszycki swój. Był. Widział równą i gładką płaszczyznę jego frontu, dach płaski, nawet smugę dymu wznoszącą się prosto znad niskiego dymnika. Na widok tego znaku normalnego ludzkiego życia wzruszenie ścisnęło mu gardło. I przez moment uczuł taką ulgę, jakby wszystko złe i wrogie zesunęło mu się z serca. Przyśpieszył kroku. Lecz gdy znalazł się na dole wśród pierwszych bloków, znów go chwycił niepokój. Od razu rozpoznał, że ani bombardowanie, ani ogień artyleryjski nie oszczędziły, jak sądził, tej dzielnicy i wojna przeszła tutaj z taką samą srogością, jak wszędzie. Znów ujrzał domy z oknami ziejącymi pustką, ściany poryte pociskami, strzaskane i bezsilnie wiszące dachy i wszedł w taką samą, nigdy przed tem nieznaną ciszę, jaka rozpościerała się w całym mieście.

Idąc chodnikiem przykrytym grubą warstwą potłuczonego szkła, gruzu i pyłu, spostrzegł, że większość młodziutkich kasztanów, którymi wysadzona była aleja, ma gałęzie pociskami najwidoczniej poucinane. Straszliwie żałośnie wyglądały te drzewka odarte z liści i z krótko sterczącymi kikutami. Pusto było w tej chwili na ulicy, nigdzie śladu człowieka, i ten brak ruchu i ludzi stwarzał wrażenie, iż wśród całego osiedla życie całkiem wymarło.

Wejście do spółdzielczego bloku, w którym mieszkał Gaszycki, znajdowało się przy bocznej, zawsze bardzo zacisznej, łagodnym lukiem wślizgującej się w głąb kolonji uliczce. Przed samym rogiem zwolnił kroku. Ogarnął go naraz spokój, jakiego od dawna nie zaznał i jakiego nie oczekiwał. Wszystkie lęki i przelotne nadzieje usunęły się w nim nagle. Natomiast wniknęło obce mu dotąd i kojące przeświadczenie, iż cokolwiek spotka go teraz dobrego—będzie to nieoczekiwanym i niezasłużonym darem losu. Przez moment, na krok zaledwie przed rogiem, przemknęła mu przez myśl, że podobnie niezwykły spokój jest być może największą ze wszystkich nadziei, jakim zawierzyć może człowiek.

Ta część bloku, która ukazała się nagle oczom Gaszyckiego, wyglądała podobnie do innych domów. Ujrzał te same okna bez szyb, kilka z nich zabitych dyktą, te same ślady pocisków na murach. Jedno z mieszkań na ostatnim, trzecim piętrze musiało ulec zupełnemu zniszczeniu, ściana była rozerwana, dach załamany i w ciemnej, w górze zawieszonej czeluści kołysał się żółty strzęp firanki. Gdy spojrzał w kierunku bramy, zobaczył czterech niedużych wyrostków, dzieci prawie jeszcze, ciągnących wzdłuż oparkowania długie, ciężkie deski. Akurat dwaj pierwsi przystanęli przy bramie i z przejęciem i z widocznym wysiłkiem w taki sposób próbowali deski obrócić, aby przepchnąć je przez wąską furtkę. W jednym z malców poznał Tomaszka. Wszystko w Gaszyckim zamarło na ten widok. Był tak nieoczekiwany, iż zrazu wydało mu się, że się może pomylił. Chłopiec schylił się właśnie i kolanem począł sobie dopomagać, żeby nadać nieporęcznej desce właściwy kierunek.

— Tomaszek! — zawołał.

Chłopcy drgnęli na dźwięk jego donośnego w panującej dokoła ciszy głosu i szybko, trochę jakby spłoszeni, odwrócili głowy. Jeden tylko Tomaszek nie ruszył się, dalej stał pochylony, z kolanem przyciśniętym do deski, której część przepchał już był przez furtkę. Po chwili dopiero, swoim częstym ruchem trochę nieśmiałego przygięcia szyi, powoli i jakby ociągając się, obejrzał się za siebie.

— Tomaszek! — zawołał jeszcze raz Gaszycki.

Chłopcu tak żałośnie wygięły się wargi, iż zdawało się, że się nagle rozpłacze. Równocześnie deska wyślizgnęła mu się z rąk i z głośnym stukiem upadła na kamienną płytę chodnika. Lecz szybko nad sobą zapanował. Wyprostował się i wolno, jak gdyby niezupełnie jeszcze dowierzał, począł iść ku ojcu. Gaszycki doskoczył do małego i chwycił go w objęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

W zeszłym tygodniu miałem wizytę jednego ze starych przyjaciół. Przyszedł na rozmowę polityczną.

— Wytłumacz mnie — powiada — gdzie my właściwine teraz stoimy. Bo ja muszę przyznać otwarcie, że im więcej czytam artykułów w prasie amerykańskiej i słucham radja, tem mniej rozumiem co się dzieje. Rano widzę w gazecie fotografję Wyszyńskiego w katedrze Świętego Patryka i czytam wiadomość o "pojednawczej" mowie Mołotowa. To znaczy — myślę sobie — dalszy appeasement i "ustępstwa" Rosji. Tymczasem w pięć godzin później, przy lunchu otwieram radjo i dowiaduję się, że przedstawiciel Rosji, pan Manuilski, ostro zaatakował Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję, a w wieczornych gazetach znajduję już zupełnie ordynarne wymyślania prasy moskiewskiej na "dolarowy imperjalizm". A więc nagła zmiana — ale nazajutrz znowu przychodzą wiadomości o "pojednawczych" gestach Moskwy i o "dobrych widokach porozumienia", by po jakiejś tam ilości godzin czy dni ustąpić z powrotem miejsca alarmom i tak w kółko panie Macieju...

Uwagi mego przyjaciela były bardzo trafne. Chaos, panujący w polityce międzynarodowej może istotnie zdezorjentować bystrego nawet obserwatora. W prasie brytyjskiej ukazała się niedawno karykatura, przedstawiająca obecne narady i konferencje międzynarodowe jako mecz bokserski. Na arenie przedstawiciele poszczególnych państw zawzięcie walczą ze sobą wymierzając na prawo i lewo ciosy, w zamieszaniu niewiadomo kto kogo bije, a publiczność siedzi zdziwiona i jeden widz pyta drugiego: po której my właściwie jesteśmy stronie?...

Wytłomaczenie tych sprzeczności, chaosu i pomyłek jest bardzo proste: Rosja sowiecka i kierowany przez nią światowy komunizm mają wyraźnie sformułowane cele, jasno wytkniętą drogę, ustaloną taktykę i metody, gdy zachodnie demokracje wciąż jeszcze nie mogą zdecydować się na konsekwentny plan działania.

To, że polityka sowiecka zdaje się być dzisiaj ustępliwa a jutro agresywna, rano pojednawcza a wieczór napastliwa, wynika nietylko z prowadzonej przez Moskwę "wojny nerwów", ale także z bardzo sprytnego tricku taktycznego.

Przed dwoma tygodniami, po przyjeździe do Nowego Jorku, powiedział Mołotow, że "bezpośrednie zadania stojące obecnie przed organizacją Zjednoczonych Narodów, mogą być pomyślnie rozwiązane, a trudności przezwyciężone".

Co to znaczy? To znaczy, że w bezpośrednich, a więc drugorzędnych, formalnych raczej sprawach, Rosja sowiecka gotowa jest do pewnych ustępstw, natomiast mowy być nie może, by ustąpiła ona na krok w sprawach zasadniczych, w sprawie veta czy okupacji wschodniej Europy..

Jak długo dyplomacja zachodnia nie zrozumie, że o trwałym pokoju i o utrzymaniu naszej cywilizacji nie może być mowy bez narzucenia już obecnie perswazją albo siłą form i zasad demokratycznej współpracy wszystkim narodom, tak długo wszelkie konferencje i narady oraz cała Organizacja Zjednoczonych Narodów będą obrazem chaosu.

Nawet najbardziej "twarda" polityka, jeśli będzie wyrażała się w słowach lub dotyczyła spraw formalnych i nieważnych — będzie marnowaniem sił i tragikomedją pomyłek dezorjentujących opinję publiczną nieuzasadnionym optymizmem...

Jedną z najstraszniejszych pomyłek zachodniej dyplomacji jest bałamucenie i łudzenie opinji publicznej, iż w zagarniętych przez Rosję pod ścisłą kontrolę krajach europejskich "zmianę na lepsze" mogą przynieść.. tak zwane "wolne wybory".

Sprawę tę poruszałem już kilkakrotnie, dziś ograniczę się tylko do odczytania kilku ustępów z bardzo znamiennego dokumentu.

Oto komunistyczna P. R. R. w Warszawie wydała tajną instrukcję dla swych członków dotyczącą zwalczania opozycji w okresie przedwyborczym. W instrukcji tej czytamy między innemi co następuje: "Zmobilizować wszystkie partje bloku, związki zawodowe i organizacje młodzieżowe do wielkiej rozprawy. Rozbijając ogniwa organizacyjne opozycji, tępić wybitnych działaczy, przeciągając na naszą stronę mniej ideowo silnych i szukających karjery. Siać panikę w szeregach na dole. Przy każdej okazji stawiać zarzuty reakcyjności i współpracy z podziemiem. Nie cofać się przed likwidowaniem właściwych kierowników, ukrytych często za plecami działaczy firmowych. Zainteresować się wszystkimi działaczami na stanowiskach ważnych, dokładnie śledzić ich, zbierać materjał obciążający, by w każdej chwili móc ich zaaresztować."

Oto co znaczą "wolne" wybory w obecnej Polsce i w innych krajach za żelazną kurtyną! Skrytobójstwem i prowokacją, gwałtem i podstępem steroryzować i obezwładnić opozycję i dopiero na tak przygotowanym gruncie odegrać ponurą komedję "głosowania"..

Dopóki zachodnie demokracje ze Stanami Zjednoczonymi na czele nie zrozumieją, że totalizm i jego metody nie mogą być zmienione lecz muszą być unicestwione, dopóty nie może być mowy o skutecznych gwarancjach pokoju i bezpieczeństwa Ameryki i całego świata!

Drodzy Czytelnicy, przekonywujemy się ciągle jak doskonale i sprawnie działają nasi wrogowie. Na każdym kroku widzimy ich solidarność i wybornie skoordynowaną akcję. Po to by z nimi skutecznie walczyć my też musimy stworzyć zwarty i wspólny front. Musimy sobie wzajemnie pomagać. Dlatego też jeszcze raz apeluje do was byście się gremjalnie zapisywali na stałych członków kongresu Polonji Amerykańskiej. Tym dacie najlepszy wyraz ducha naszej współpracy, siły, liczebności i wspólnoty.

Uczyńcie to natychmiast!

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wynik wyborów listopadowych w Stanach Zjednoczonych, dając generalne zwycięstwo partji republikańskiej i stanowiąc, w znacznej mierze, zakończenie rooseveltowskiego okresu w wewnętrznej polityce, żywo interesuje opinję publiczną międzynarodową, zaintrygowaną, czy klęska wyborcza partji demokratycznej wywoła zmianę kierunku i zmianę metod amerykańskiej polityki zagranicznej.

Sytuacji powyborczej poświęca "Tygodnik" specjalny artykuł w bieżącem wydaniu.

Rozpoczęta d. 4 listopada r. b. w hotelu Waldorf Astoria konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, w ciągu pierwszego tygodnia obrad nie ujawniła żadnego wyniku pozytywnego, oprócz jednego, będącego przecież wynikiem negatywnym. Mianowicie, okazuje się, że Mołotow jak dotąd, nie ma zamiaru liczyć się z zaleceniami i opinjami paryskiej konferencji t. z. pokojowej, nawet wówczas jeśli te zalecenia i opinje zostały w Paryżu przyjęte większością ¾ głosów, o co, w swoim czasie, Mołotow tak zaciekle walczył w paryskim Pałacu Luksemburskim. Oczywista, idzie tutaj tylko o te zalecenia i opinje, które są dla politycznych celów i zamiarów sowieckich niewygodne. W Waldorf Astorji, Mołotow dąży do otwarcia dyskusji na nowo w sprawach, które w Paryżu zostały już ze wszech stron oświetlone, omówione, krytycznie oszlifowane i wykończone w formie uchwal, przyjętych czy to większością zwyczajną czy też kwalifikowaną, wedle żądań tegoż Mołotowa. Wynik takiej taktyki sowieckiej po pierwszym tygodniu obrad sprowadza się do tego, że wyniku niema żadnego.

Ostra sprawa Triestu i granicy włosko-jugosłowiańskiej nie została potąd poruszona, w obawie że może doprowadzić do eksplozji. Zwlekanie w tej, dziś centralnej, kwestji obrad konferencyjnych we Waldorf Astorji jest efektem nietylko obaw, ale także i pewnych kalkulacyj. Rząd Tita, za zgodą, a i pewnie z nakazu Moskwy, zmienił w ostatnich dniach taktykę w sprawie Triestu i granicy z Włochami. Rząd belgradzki czyni gesty pojednawcze; Tito publicznie podnosi potrzebę większej przyjaźni w stounkach ze Stanami Zjednoczonemi. Widząc, że ataki frontalne w sprawie Triestu i granicy włosko-jugosłowiańskiej okazują się bezskuteczne, Moskwa wprowadza teraz w ruch instrument Kominternu, poczyna działać na szachownicy dyplomatycznej kamieniami partji komunistycznej. W ostatnich dniach, udał się do Belgradu, do agenta Kominternu Józefa Broza, to jest do "Marszałka Tita", inny agent Kominternu: vice-premjer włoski komunista Palmiro Togliatti, bynajmniej nie z ramienia i za zgodą rządu włoskiego, ale z polecenia moskiewskiej centrali Kominternu. Ten to agent Kominternu przywiózł do Rzymu pojednawcze propozycje jugosłowiańskie, mianowicie: Jugosławja zgodzi się na pozostawienie autonomicznego Triestu w granicach państwa włoskiego, pod warunkiem, że Włochy odstąpią Jugosławji Gorycję. Jakiż jest cel tej "pojednawczej" propozycji? Po pierwsze, idzie o to, aby Triest całkowicie, zwłaszcza komunikacyjnie, izolować od Włoch, pozostawiając tylko bezpośrednią drogę morską, jako linję niekontrolowanej łączności z resztą terytorjum włoskiego. W takich warunkach, Triest będzie zawsze komunikacyjnie, a tedy i znacznej mierze i gospodarczo, uzależniony od Jugosławji i, duszony w taki sposób, dążyć będzie do wyzbycia się przynależności do Włoch. Cel główny jednak "pojednawczej" propozycji Tita jest nieco inny. Pozostawiając teraz Triest przy Włoszech, Tito zmierza do tego, aby na spornem terytorjum triestońskiem nie było żadnych wojsk międzynarodowych ani żadnej opieki międzynarodowej. Z włoskim Triestem Tito da sobie łatwo radę, bez ryzyka konfliktu poważnego, jaki grozi przy załatwianiu się z Triestem, pozostającym pod ochroną międzynarodową i bronionym przez wojska międzynarodowe. Zasługuje na uwagę ta nagła zmiana taktyki jugosłowiańskiej: w Paryżu i po Paryżu krzyczało się, jak najgłośniej, że bez Triestu Jugosławja nie może istnieć, że to terytorjum o większości słoweńskiej i t. p. Teraz odrazu wyraża się chęć oddania Triestu Włochom i żąda się Gorycji, której włoski charakter jest niewątpliwy.

Propozycje, przywiezione do Rzymu przez Toglatti'ego są odrzucane przez całą niezależną prasę włoską, ale są forsowane przez komunistów i popierane przez partję socjalistyczną, ogłupianą przez frakcję Nenni'ego, który od niedawna jest ministrem spraw zagranicznych. Zanosi się na to, że we Włoszech wybuchnie lada moment ostry kryzys rządowy, właśnie z powodu kominternowskiej misji Togliatti'ego. Ale we Waldorf Astoria kalkulują nietylko Mołotow ale także i inni, że kompromis Togliatti'ego zostanie przez Włochów przyjęty a tedy tym czterem ministrom spadnie jeden wielki kamień z ich serc urzędowych. Bo wówczas spory o Triest staną się we Waldorf Astorji niepotrzebne. I taka kalkulacja wpływa na to, że sprawę Triestu teraz odłożono.

W organizacji Narodów Zjednoczonych, plenarne posiedzenia której odbywają się we Flushing Meadow Park, główną sprawą była dotąd kwestja Hiszpanji, którą obecnie, po różnych zabiegach proceduralnych, wprowadza się na plenum UN. Wątpić można, aby mocarstwa anglo-saskie zgodziły się na ostre środki represyjne wobec reżymu gen. Franco, a to nie tylko ze względów zasady, aby nie mieszać się siłą do wewnętrznych spraw obcego kraju, ale przedewszystkiem ze względu na interesy handlowe, zaś głównie przewidując ujemne skutki międzynarodowej natury, jakie wynikną z zastosowania środków represyjnych w tej sprawie, w dzisiejszem położeniu międzynarowem.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

REZOLUCJA MICHIGAŃSKIEGO WYDZIAŁU KONGR. POLONJI

Michigański Wydział Kongresu Polonji Amerykańskej, którego prezesem jest obecnie sędzia Tadeusz M. Marchowicz — wypowiedział się ostatnio otwarcie i zdecydowanie w sprawie granic Polski, zarówno wschodnich, jak i zachodnich. Oświadczenie to wysłano do prasy angloamerykańskiej. W oświadczeniu tym czytamy między innemi, że miejscowi komuniści obłudnie występują w obronie... zachodnich granic Polski, ale żaden myślący i uczciwy człowiek nie da się złapać na te zdradliwe nawoływania czerwonych totalistów.

Michigański Kongres Polonji Amerykańskiej domaga się przywrócenia wschodnich granic Polski, oraz zatrzymania granic na zachodzie; wycofania NKWD i wojsk sowieckich z Polski, by Naród Polski mógł swobodnie wypowiedzieć się w wolnych i niczem nie krępowanych wyborach.

POMOC ŻOŁNIERZOM BEZ OJCZYZNY

Na odbytym niedawno w Buffalo zjeździe Zrzeszenia Przyjaciół Żołnierza Polskiego, prezes tej organizacji obrany jednogłośnie prezesem honorowym, p. J. A. Głowacki, w przemówieniu swoim w tak słusznych i nacechowanych troską o żołnierza polskiego słowach, wyraził cel tej pięknej organizacji:

"Poza paczką, wysłaną polskiemu żołnierzowi, poza listem skierowanym na adres żołnierzy naszych w Anglji — bodaj największym podtrzymaniem moralnem żołnierza bez Ojczyzny jest wysyłanie paczek żywnościowych jego rodzinie w kraju".

Z przedstawionego drukowanego i potwierdzonego sprawozdania finansowego za czas od 15 października 1945 r., do 20 października 1946, widać, że zarząd główny wydał na paczki dla rannych żołnierzy, na dom wypoczynkowy w Szkocji, pomoc doraźną żołnierzom polskim znajdującym się w U.S., na koszta leczenia polskich żołnierzy w U. S., pomoc prawną zatrzymanym na Ellis Island, na odprawy dla ochotników, przyjęcia i podróże ochotników itp., ogółem sumę $20,878.29.

Nowy zarząd Zrz. Przyjaciół Żoł. Pol. przedstawia się jak następuje: zes; Jerzy Laszkowski, wice-prezes; Teresa Rak, wice-prezeska; Stanisława Gruchacz, sekretarz; Kazimierz Kołodziejczyk, kasjer; ks. Stanisław Rosiński, kapelan.

RADA POLONJI WYSYŁA PENICYLINĘ DO POLSKI

Rada Polonji Amerykańskiej przez swe ekspozytury w Polsce wysłała do szpitala we Wrzeszczu miljon jednostek penicyliny i dwa miljony jednostek do szpitala w Krakowie.

"PATRZĄ NA AMERYKĘ JAK NA ZBAWIENIE ŚWIATA..."

Niedawno temu wrócił z Europy znany lekarz z South Chicago i zasłużony działacz społeczny, dr. Stanisław Mintek.

W Europie przebywał on przez 18-cie miesięcy, pełniąc funkcję reprezentanta UNRRY.

Ostatnie trzy miesiące spędził on w Polsce.

"Rada Polonji — mówi dr. Mintek — niesie Rodakom bardzo wydajną pomoc. Rodacy nasi w Polsce są za to Polonji Amerykańskiej ogromnie wdzięczni. Wogóle Ameryka ma w Polsce magiczne znaczenie. Na Amerykanów patrzą w Polsce jak na ludzi z "lepszej krainy", a na Amerykę, jak na zbawienia świata".

YMCA

Nieustająca w swej pracy samarytańskiej i niezmordowana YMCA, dysponuje obecnie w Manhattanie przy ulicy 48 obszerną składnicą, która czeka i otwarta jest dla dalszych darów nadsyłanych tak hojnie dotychczas przez Polonję.

Niedawno mieliśmy okazję zwiedzić ją i obserwować świetną organizację tej placówki, która przytuliła również i Polish Women Relief.

Oby składy YMCA nie świeciły nigdy pustkami.

POLKA NAJWZOROWSZĄ PIELĘGNIARKĄ AMERYKAŃSKĄ

Niedawno temu specjalne wyróżnienie spotkało córkę chicagowskiego obywatela, p. Izydora Brudzińskiego, pannę Bronisławę Brudzińską, którą uznano na ogólno krajowym konkursie pielęgniarskim za najwzorowszą amerykańską pielęgniarkę.

Panna Brudzińska studjowała na uniwersytecie michigańskim i ukończyła specjalny kurs pielęgniarski w szpitalu św. Józefa w Chicago. Podczas wojny opiekowała się ona rannymi marynarzami, obecnie zaś jest członkinią sztabu pielęgniarek w okręgu San Antonio, Cal.

POLISH ARTS CLUB BULLETIN

Numer pierwszy tego biuletynu poświęconego kulturze i sztuce polskiej, wydany starannie pod względem graficznym, winien się znaleść we wszystkich klubach młodzieży polsko-amerykańskiej.

Adres wydawnictwa: Walter Wieczorek, editor, 1174 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

KORESPONDENCJĘ Z POLONJĄ NAWIĄZAĆ PRAGNĄ

IWAŃCZUK STANISŁAW, były żołnierz Armji Krajowej, lat 18, Polish Camp Nr. 1, Petworth-Sussex, England, pragnie korespondować z Polką z Polonji amerykańskiej.

MIKUSZEWSKI JANUSZ, żołnierz II Korpusu, Osgodby Camp 683, Market Rasen Line's, England — pragnie nawiązać korespondencję z Polką-Amerykanką.

ŁEBKOWSKI BOLESŁAW, podchorąży II Korpusu, Strood Park Camp, c/o Broadbridge Heat P. O., Horsham (Sussex) England — pragnie nawiązać korespondencję z Polką z Ameryki.

KOZERA KAZIMIERZ, podchorąży II Korpusu, Strood Park Camp, c/o Broadbridge Heat P.O., Horsham (Sussex) England — pragnie nawiązać korespondencję z Polką-Amerykanką.

ZIELIŃSKI LEON, żołnierz II Korpusu, Polish Forces, C.M.F. 267, pragnie nawiązać korespondencję z Polką z Polonji Amerykańskiej.

OPINJE I ZDARZENIA

BIERUT BEZ MASKI

Zdrajca Polski, paszportowo nawet przynależący do Sowietów, agent Gepeu, naznaczony przez Moskwę na t. zw. "prezydenta", ujarzmionej a zwanej przez krwawą bolszewicką ironję demokratyczną — Polski — Bolesław Bierut, miał polecone dotychczas robić co może aby udawać postać reprezentacyjną, stojącą ponad partjami, zdolną mile się uśmiechać i mówić uprzejme, nieznaczące rzeczy zagranicznym dyplomatom. Do tej roli Bierut, którego istotnego nazwiska nikt naprawdę nie zna — pasował, używając starego porównania "jak wół do karety". Spędziwszy życie całe na ciemnych robotach dla Gepeu i Kominternu, wymagających tyle właśnie wdzięku ile go mieli Himmler i Kaltenbrunner, z natury będąc typem tępego bolszewickiego agenta, patrzącego na wszystkich spodełba i trzymającego przy każdej rozmowie majcher w kieszeni — robił ów Bierut jako rzekomy prezydent, jako suweren, jako mieszkaniec Belwederu wrażenie postaci z jakiejś makabrycznej farsy, z przedstawienia amatorskiego sztuki salonowej na błotach pińskich. W swoim czasie "Tygodnik" podawał jego fotografję w mundurze honorowego komandora warszawskiego Yacht-Klubu, takim samym jaki nosił prezydent Mościcki, wyglądający lepiej niż trzy czwarte europejskich suwerenów a przecież nieraz atakowany za owe zabawy normalne w szczęśliwych i pełnych dobrobytu czasach. O Bierucie, który puścił się na owe reprezentacyjne igraszki w kraju złupionym, wygłodniałym, oddanym w niewolę, powiedzieć można tylko, że w swym yacht-klubowym mundurze wyglądał jak prezes klubu wioślarskiego więźniów z Mołotowa.

I otóż, jak nas informuje korespondent "Herald Tribune", przed paru tygodniami kazano Bierutowi wyjść wreszcie z roli, w której był tak fatalnie ucharakteryzowany i okazać się tem czem jest w istocie, to znaczy się nasłanym z Moskwy super-duper zdrajcą, mającym ze shańbionego swoją w nim obecnością Belwederu kierować zagładą polskiej wolności, zniszczeniem polskiej kultury i zupełnem poddaniem Moskwie złupionej i doszczętnie wynędzniałej Polski.

Delegacji Polskiego Stronnictwa Ludowego, w której znaleźli się między innymi profesorowie Bujak i Pigoń, przybyłej aby domagać się uwolnienia aresztowanych profesorów krakowskich i sekretarza stronnictwa Mierzwy oraz ludzkiego traktowania nieszczęsnych więźniów — ludowców, Bierut odpowiedział poprostu, że jeśli ludowcy nie przystąpią do bloku rządowego — będą użyte wszelkie sposoby aby ich złamać i że będą złamani, użył przytym Bierut wyrażenia że "łzy będą ich udziałem"; co zaś do polepszenia losu więźniów — to czelny oberstójkowy powiedział, że czasy są za ciężkie aby zajmować się więźniami. Czytelnicy nasi wiedzą iż nigdy nie mieliśmy złudzeń, iż wcześnej czy później Bierut i jego oprycznicy przestaną się czemkolwiek krępować i że ci, którzy jak p. Mikołajczyk wierzyli iż potrafią przeciwstawiać się Moskwie w Polsce, dowiedzą się wreszcie tego co profesorowie Bujak i Pigoń usłyszeli od Bieruta. Z tych naszych wypełnionych przewidywań nie robimy sobie tytułu do żałosnego tryumfu nad panem Mikołajczykiem, który zapłacił zniszczeniem legalnego polskiego rządu i wyrzeczeniem się Lwowa i Wilna — doświadczenie na własnej skórze, czem jest Moskwa, o której nie miał pojęcia i że są zasady, od których odstępować jest nietylko niemoralnie ale i niepolitycznie, o czem też pan Mikołajczyk zdawał się nie wiedzieć. W tej chwili przecież pan Mikołajczyk zaangażowany jest w rozpoczętej najniepolityczniej, przegranej zgóry ale bądź co bądź walce na śmierć i życie z Moskwą: w walce tej jego i tysiącznych Polaków życie jest zagrożone — życzymy więc jemu i jego współpracownikom aby wynieśli cało swe głowy z tej opresji.

Natomiast deklaracja Bieruta, wzorowana na przemowach, z jakiemi zwracano się w Gestapo do przesłuchiwanych ofiar — powinna położyć raz na zawsze kres szerzonym tutaj i w Anglji przez różnych jawnych i ukrytych zdrajców kłamstwom o tem, że w Polsce "nie jest znów tak źle", że można w niej żyć doskonale, że Moskali wcale tam nie widać. Bez względu na to czy ten lub inny dygnitarz lub fagas wszystkich po kolei rządów — ten czy inny Strasburger, Litauer czy Kęplicz, bierze większą czy mniejszą pensję, czy ten lub inny pismak bez czci i wiary gorzej lub lepiej jest płatny w jakieś bierutowskiej gadzinówce — w Polsce jest strasznie, bo straciła ona wolność polityczną i gogospodarczą, bo lud polski pracuje na Moskali, a jeśli Polak chce wyrazić własne poglądy ginie bez wieści lub idzie za kratę. To że Polska jest niszczona bez bezpośredniego udziału wojska rosyjskiego, że to morderstwo państwa i narodu dokonywane jest polskiemi rękami Bieruta, Gomółki, Żymierskiego, którym służy różna kanalja bez różnicy politycznej przeszłości to nie jest bynajmniej pociecha ani dowód polskiej niepodległości. Na to co Bierut ośmielił się powiedzieć a za co nie powinna go kiedyś minąć nowa Norymberga, która przyjdzie, musi przyjść i to wcześniej niż myślą różni polscy desperaci — na to zrzucenie wreszcie baraniej maski z wilczego pyska — powinna polska emigracja stara i nowa odpowiedzieć jeszcze ścišlejszym bojkotem wszystkiego co pochodzi od Bieruta, wszystkich jego jurgieltników i opryczników, tych zwłaszcza, którzy jak Stańczyk przystali do bolszewików aby dostawać dobre pensje zagranicą. Ich kłamstwom musi się przeciwstawić coraz lepiej, mądrzej, z coraz głębszem poczuciem związku polskiej i ogólnej sprawy głoszona prawda, że w Polsce jest strasznie i że jedynym sposobem aby ulżyć nędzy polskiej jest wrócić Polsce niepodległość.

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ NIGDY PANI ELEONORO

Pani Eleonora Roosevelt, jak wiadomo typowa salonowa rewolucjonistka, arystokratka, kokietująca lewicowością, która ma na sumieniu różne powiedzenia w stylu tego iż "Rosja musi się przecież zabezpieczyć przeciw polskiej agresji" — już po raz drugi przy podobnej okazji została wyprowadzona z równowagi przez jej do niedawna przyjaciół — bolszewików.

Odpowiadając na niesłychane żądanie Wyszyńskiego zlikwidowania całej europejskiej emigracji politycznej — pani Roosevelt powiedziała mowę, która powinna przejść do antologji amerykańskiej wymowy politycznej jako wzór tradycyjnego w duchu Jeffersona i Lincolna humanitaryzmu i zarazem jako ostrzeżenie dla pani Eleonory gdyby chciała się znowu niebacznie zaflirtować z bolszewikami.

Oddawna żaden czołowy i odpowiedzialny Amerykanin nie powiedział tak mocno jak pani Rooseveltowa, że spór Rosji z Ameryką jest poprostu walką tyranji przeciw wolności, nikt równie przejrzyście nie wytknął Rosji jej zaborów i jej przemocy nad ujarzmionemi narodami, nikt z równą w najlepszem tego słowa znaczeniu kobiecą złośliwością nie powiedział bolszewikom, że nie wszystko to, w co wierzy doprowadzony do troglodytyzmu lud rosyjski — da się wmówić w wolnych Amerykanów.

Pani Rooseveltowa powiedziała to, coby powinien był powiedzieć w podobnej sytuacji Roosevelt gdyby był naprawdę Rooseveltem. Broniąc ofiar moskiewskiego terroru przed zarzutem faszyzmu, powiedziała to samo akurat co mówią premjer Arciszewski i prezes Rozmarek. Pani Eleonoro! brawo! Tylko niech się już Pani teraz dobrze trzyma. Bo pani wie: "La donna e mobile".

STAFF NIE DOSTAŁ ŻADNEJ WILLI

Niedawno prasa krajowa doniosła, że największy żyjący poeta polski Leopold Staff otrzymał od rządu warszawskiego willę na Śląsku, która przedtym należała do zmarłego niedawno Gerharda Hauptmanna. Obecnie pismo "Śląsk" prostuje tę wiadomość i stwierdza, że willa rzekomo przyznana Staffowi oddana została do użytku Towarzystwu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. To dowodzi że pomiędzy Żdanowem a Bierutem został uzgodniony sposób postępowania w stosunku do sztuki, nie dopuszczający żadnych odstępstw od moskiewskich rozkazów, tępiący wszystko co nie jest bolszewickie, co nie jest najgrubszą, chamską propagandą Sowietów, Stalina i Bieruta. Staff jest zbyt wielkim, zbyt wolnym, zbyt prawdziwym poetą aby, nawet nie mieszając się do polityki, nie był solą w oku gnębicieli wolności i piszącej na moskiewski ukaz kanalji. To, że w willi, w której mógł znaleźć wygodę i spokój, niezbędne do jego pracy, panoszyć się będzie i urzynać zamaskowana czerezwyczajka — jest to dla sytuacji kultury polskiej — symboliczne. Życzymy Staffowi aby jaknajprędzej znalazł gdzieindziej ten ciepły i wygodny kąt do pracy. Ale myślimy że lepiej jest że minął go ten podarunek, którego jedynym celem było okłamać świat, że w Polsce jest wolna sztuka i że warszawscy zdrajcy pomagają do jej rozwoju.

SMUTNY DOWCIP

W Warszawie, gdzie jak wiadomo ludzie nie tracą dowcipu w najcięższych nawet chwilach krąży taki oto kawał:

"Nauczyciel mówi do dzieci w szkole: Jak wiecie dzieci Polska miała wielu władców, którzy mieli na imię Bolesław. Powiedzcie mi który z nich był największy?

Na to wstaje malec o rezolutnej twarzy i mówi:

Bolesław Bierut.

Dlaczego?

Bo za jego panowania Polska miała granicę na Nissie, stolicę w Moskwie i Polaków na Syberji".

WIERSZ HEMARA NIE BYŁ PRZEDRUKOWANY W POLSCE

Czytelnicy nasi pamiętają napewno pomieszczony w "Tygodniku" przed paru miesiącami wiersz Hemara "Odpowiedź", będący repliką na "Gryps do Jana Lechonia", Jana Brzechwy, który ukazał się w łódzkich "Szpilkach".

Ponieważ Brzechwa, ironizując na temat tego co Lechoń pisze o stosunkach w Polsce, starał się przekonać nas że wszystko jest nieprawdą i że w Polsce panuje zupełna wolność — Hemar zaproponował mu aby na dowód tej wolności prasa krajowa przedrukowała jego, Hemara wiersz, atakujący Sowiety i rząd warszawski.

W jakiś czas potem różne dwulicowe typy, chodzące chyłkiem do konsulatu opowiadały szeroko w Nowym Jorku, że Hemar "się wsypał", bo "oczywiście" wiersz jego został skwapliwie przedrukowany w Polsce.

Bardzo zdziwieni, daremnie staraliśmy się dowiedzieć kiedy i w jakiem piśmie ukazał się ten przedruk. I oto wreszcie dowiedzieliśmy się prawdy, to znaczy się tego, że owi wstydliwi bywalcy konsulatu poprostu zełgali. *Wiersz Hemara, znany szeroko w Polsce z licznych odpisów nigdy i nigdzie nie był przez prasę krajową przedrukowany.*

JESZCZE JEDEN MONOPOL

"Film Polski", nowoutworzone konsorcjum państwowe otrzymało monopol na całe życie filmowe kraju, poczynając od produkcji, kupna i wynajmu filmów, aż do administracji i budowy kin. 40 kin objazdowych przysłanych z Rosji objeżdża Polskę, wyświetlając propagandowe filmy sowieckie.

STRATY KULTURY POLSKIEJ



Adam Didur, światowej sławy artysta, który angażowany był wielokrotnie również i przez nowojorską Metropolitan Opera, zmarł niedawno w kraju.

OD ADMINISTRACJI

Prenumeratorzy "Tygodnika Polskiego", oficerowie i żołnierze II Korpusu, proszeni są o jaknajszybsze podanie swych nowych adresów w Anglji.

Kronika katolicka

STANOWISKO KATOLIKÓW WOBEC NADCHODZĄCYCH WYBORÓW W POLSCE określa list pasterski Episkopatu Polski odczytany we wszystkich kościołach polskich. List podkreśla walkę jaka się toczy między światopoglądem chrześcijańskim a materjalizmem i wyraźnie zaznacza, że katolicy nie powinni należeć do organizacji lub partji, której program lub metody rządzenia są niezgodne z nauką Kościoła. Instrukcje w sprawie przyszłych wyborów wyraźnie wskazują, że katolikowi nie wolno ani kandydować z partji ani też głosować na kandydatów jej, o ile jej program jest sprzeczny z katolicką etyką i poglądami chrześcijańskimi.

Z drugiej strony list pasterski podkreśla obowiązek wzięcia udziału w wyborach, jako obowiązek obywatelski i religijny.

WE WSZYSTKICH KOŚCIOŁACH W W. BRYTANJI odbyły się modły na intencję skazanego arcybiskupa Stepinaca. Nuncjusz papieski odwiedził skazanego w więzieniu i mówił z nim w obecności urzędnika policji. Arcybiskup wygląda bardzo źle, wskutek złego odżywiania. Jak dotychczas, ma możność codziennego odprawiania Mszy św. Matka skazanego znosi swój los ze spokojem i godnością. W czasie minionej wojny straciła już jednego syna, zabitego przez Niemców.

PRACA PODZIEMNA DUCHOWIEŃSTWA POLSKIEGO WE FANCJI. "NASZE SPRAWY", biuletyn Zw. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji, w swym ostatnim numerze podaje szereg danych dotyczących udziału polskich księży w pracy podziemnej w czasie okupacji.

W biurach Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu przeprowadzono siedem rewizji, przestrząśnięto wszystkie mieszkania księży a rektora Misji ks. Cegiełkę wywieziono do Dachau. Akta Misji skonfiskowano. W czasie swej pracy podziemnej księża byli aresztowani, wysiedlani do strefy południowej a 2 księży zginęło od kuli niemieckiej. Wogóle 14 księży zginęło w obozach koncentrayjnych.

Pismo wymienia cały szereg szczególnie zasłużonych w pracy podziemnej księży polskich z Rektorem Polskiej Misji Katolickiej Ks. Cegiełka na czele i zaznacza, że w dniu 1.XI 1945 na piersiach księży polskich zawisło dziesięć Krzyżów Zasługi a dwu księży — Bienasz i Knapik — otrzymało "Medaille de la Resistance".

DANINA KRWI... Ks. Stefan Biskupski, autor broszury o polskich księżach w Dachau, opublikował w paryskim tygodniku katolickim p. n.

"Polska Wierna" zestawienie strat polskiego duchowieństwa w czasie okupacji niemieckiej w Polsce.

Ogółem zginęło w obozach koncentracyjnych 1,263 księży, a w parafjach zamordowali Niemcy 548 księży.

Należy tu podkreślić, że mowa jest tylko o duchowieństwie świeckim i to bez uwzględnienia diecezji łuckiej, która nie nadesłała odpowiedzi na ankietę. Do tych cyfr należy dodać straty w duchowieństwie zakonnym. Całość strat ilustrują dopiero cyfry, które podają ilu nowych księży nie mogło ukończyć studjów teologicznych z powodu zamknięcia seminarjów lub ograniczenia ich wolności. Ogromna też była śmiertelność naturalna księży, tak że ogólne straty należy ocenić na przeszło 26,4% ogółu duchowieństwa świeckiego przed wojną w Polsce.

POLSKIE SEMINARJUM DUCHOWNE W PARYŻU. Na polecenie Ks. Prymasa Hlonda otworzył ks. dr. Cegiełka, były więzień z Dachau i Sachsenhausen, w jesieni ub. r. Polskie Seminarjum Duchowne w Paryżu. Wielu polskich kleryków, b. więźniów z obozów niem. kończy tam swoje przerwane studja.

POWSZECHNY INSTYTUT POMOCY DZIECKU POLSKIEMU zorganizowano przy kancelarji prymasa Polski jako centralną instytucję charytatywno-społeczną. Instytut obejmuje studjum obecnych potrzeb pol. dziecka, wydawanie pism dla dzieci i młodzieży, tworzenie ochronek, szpitali, zakładów i schronisk, oraz pomoc dla rodzin ubogich obarczonych licznymi dziećmi.

W kilku słowach

Z POLSKI

URZĘDOWY KURS walut zagranicznych przedstawia się następująco: 1 dolar—100zł. , funt—377 zł., frank szwajcarski—21,75 zł., lir włoski—30 gr., frank francuski—80 groszy, frank belgijski—2,13 zł. Ceny nieurzędowe są 3 do 5 razy wyższe.

CMENTARZ OBRONCOW WYBZEZA jest budowany pod Orłowem. Będą na nim pochowani m. in. borońcy Oksywia z września, z pułk. Dąbkiem na czele, który popełnił samobójswo, by nie iść w niewolę niemiecką.

MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO w Warszawie otrzymało wiele eksponatów związanych z walkami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, m. in. miniaturowe modele czołgów, mapy, komplety pism wojskowych, fotografje, itp.

PACZKI Z ZAGRANICY przychodzą obecnie z dodatkowym opóźnieniem, ponieważ są one przejmowane w Poznaniu przez centralę rejestracyjną przesyłek pocztowych z zagranicy. Opóźnienia, spowodowane zatorami w centrali, dochodzą do 2 miesięcy.

TYGODNIK ANGIELSKI w języku polskim będzie się ukazywał w Krakowie staraniem Ambasady Brytyjskiej. Nie będzie on mógł zajmować się wewnętrznemi sprawami Polski.

KONKURS NA HERB Gdyni przyznał pierwszą nagrodę projektowi, przedstawiającemu 2 ryby na tle miecza. Złośliwi zastosowali natychmiast do projektu zasadę: "Ryb nie jada się nożem".

W GDANSKU I GDYNI polska policja polityczna, kierowana przez Rosjan, zabiera prawie co nocy Polaków, głównie z inteligencji, posiadaczy sklepów lub mieszkań, i deportuje ich w nieznane. W ostatnich kilku tygodniach wywieziono z przedmieścia Gdyni Witomin 90 rodzin polskich, z Gdańska 138 rodzin, nie pozwalając im zabrać nawet drobiazgów. Mieszkania i rzeczy oddaje się członkom PPR.

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

DELEGACJA KONGRESU POLONJI AMERYKANSKIEJ z prezesem Rozmarkiem na czele, zwiedzając dn. 1.X.br. Maczków zainteresowała się szczególnie szkolnictwem i jego władzami. Wyraziła swe głębokie uznanie dla wyników pracy w tak trudnych warunkach. W dwugodzinnej konferencji z dr. Zimmerem delegaci zapoznali się doskonale ze stanem szkolnictwa na emigracji. Wyrażono zdumienie, że wobec szkolnictwa stosuje się takie metody "repatrjacyjne". Delegaci przyrzekli, że zrobią wszystko, by dopomóc szkolnictwu polskiemu w jego tragicznym położeniu.

UCHODZCY NA ODBUDOWĘ WARSZAWY. W obozie polskim nr. 1 w Osnabruck odbyła się zbiórka pieniężna na rzecz odbudowy stolicy Polski. Zebrano ponad 14 tysięcy marek, które przekazano misji repatriacyjnej z listem komendanta obozu, który zwrócił uwagę na fakt, że ci, którzy przebywają na obczyźnie, czują się myślami z odbudowującą się Warszawą.

WSZYSTKIE SZKOŁY POLSKIE w obwodzie szkolnym Weiden (str. ameryk.) otrzymały rozkaz rozpoczęcia sześciotygodniowych wakacji. Chodzi o to — jak tłumaczy okólnik władz UNRRA — by nie wymawiano się przed repatriacją pragnieniem ukończenia szkół czy też kursów.

WŁADZE UNRRA w strefie amerykańskiej podały do wiadomości, że UNRRA nie może gwarantować studentom polskim studjującym na uczelniach niemieckich opłacania czesnego. Studenci muszą płacić czesne sami. Zezwala się, by społeczne komitety obozowe opłacały to czesne. Jednocześnie jednak UNRRA zastrzega się, że zgoda na zapisanie się studenta na uczelnię niemiecką "nie może w żaden sposób kolidować z repatriacją"(!).

W PRASIE POLSKIEJ w Niemczech rozprzestrzenia się szeroko list p. Osóbki-Morawskiego nawołujący Polaków do powrotu i obiecujący powracającym zabezpieczenie przyszłości. "Każdy który powróci, może otrzymać pracę i ziemię". Tudzież żywność na 60 dni. Łatwowiernych jest mało.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Rędakcjo,

Od czasu do czasu wpadnie mi w ręce Tygodnik Polski, który mi po przeczytaniu daje pełne zadowolenie wewnętrzne. Do ręki mej wpada rzadko, dlatego chciałbym poprosić Szanowną Redakcję, gdyby mogła od czasu do czasu jakiś, chociaż stary numer nadliczbowy, przesłać mi, a będzie on zawsze, dla mnie pełnowartościowym pismem i łącznikiem z całą Polonją. Bo o życiu i pracy Polonji z niego dowiadujemy się dużo.

Z góry dziękuję Panom za przychylne załatwienie mej prośby, bo jestem przekonany, że o ile będzie możliwe, to panowie napewno mi prześlą czasem jeden z numerów.

Z poważaniem,
Kpr. pchr. Kowalski Klemens,
Polish Forces P/75 A
Dunblane—Scotland.

SZUKAJĄ WAS — ODEZWIJCIE SIĘ!

BEZDZIECKI ANTONI, zamieszkały ostatnio w stanie Michigan, MURAWKO ANDRZEJ I MICHALINA, zamieszkali w stanie Pennsylvania, KOZŁOWSKI STANISŁAW, zamieszkały w stanie Pennsylvania i OSIŃSKA ANNA, pochodząca ze wsi Lanowce, pow. Suwałki, zamieszkała w Cleveland, Ohio — są poszukiwani przez Stanisława Osińskiego, Mannheim-Sandhofen, Germany, 7596 Lab. Serv. Co. at Lab. Supv. Co. A.P. OP 168, U.S. Army.

ŚLASKI JAN i żona jego Marja, z domu Drewniak, którzy wyjechali do Stanów Zjedn. w 1911 lub 1912 roku i zamieszkiwali w czasie od 1928-1934 roku pod adresem: 144 Lozimer Str., Brooklyn, N. Y. u p. A. Świerczka — poszukiwani są przez Jana Doktorczyka, P-84 Duke's Camp Inveraray, Scotland.